

Zakładajcie komitety

Trudno powiedzieć, czy starogrecka demokracja bezpośrednia jest spełnieniem dzisiejszych marzeń o egalitaryzmie, w ramach demokracji idealnej: równej i powszechnej. Obecnie o odczucia trzeba by zapytać Szwajcarów, mieszkańców kraju, którego ordynację określa się demokracją plebiscytną, orbitującego najbliższej starożytnego ideału. Opinię, nawet zbiorową, moglibyśmy jednak potraktować jako papierek lakmusowy zadowolenia z rozwiązania, w języku synoptyków - "odczucia termicznego" demokracji. Nie ma bowiem miary, która rzetelnie wyznaczyłaby nam realny zakres partycypacji jednostki we władzy - nawet wówczas, gdy w wyborach do fotela włodarza miasta decyduje kilka głosów. Możemy co najwyżej sądzić, że taki zakres jest niewielki - w 7 milionowej Szwajcarii jak 1 do kilku milionów głosów, podczas gdy w starożytnym polis było to nawet 1 do 2 tysięcy. Jeśliby zaś zbadać procedurę ostracyzmu, niematematyczny wynik analizy wskazałaby na ścisłą partycypację we władzy obywatela polis.

Dzisiaj trudno jednak wyobrazić sobie, by instytucja o takiej organizacji (pomijając nawet jej celowość), jak ostracyzm, mogła gdziekolwiek w rozwiniętej demokracji funkcjonować. A zatem kluczem do możliwie dużego uczestnictwa obywatela we władzy nie jest modyfikacja anachronizmu, a alternatywa. W tym przypadku może być tylko jedna: nowoczesne społeczeństwo obywatelskie w państwie o zdecentralizowanej strukturze.

"Nauczmy innych pomagania nam samym" - Bill Clinton

Z greckiego *societas civitas* (społeczeństwo cywilizowane), pierwotnie zakładało tworzenie rozmaitych wspólnot. U zarania powstawania organizacji pozarządowych, ROTARY International - dzisiaj jedna z najważniejszych na świecie, wystąpiło kilku mieszkańców niewielkiego miasta w Stanie Illinois. Zreszli się w czteroosobową grupę i wykorzystując swoje wpływy udało im się pozyskać konia, który dostarczał całemu miasteczku wodę. Ideał do dzisiaj nie uległ zmianie. Głosi on: "nauczmy innych pomagania nam samym" - za byłym amerykańskim prezydentem, Billem Clintonem. Chodzi bowiem o wytworzenie świadomości wyższej jakości: "samoświadomości uczestnictwa w społeczeństwie" - twierdzi amerykański socjolog, Edward Albert Shils. Wreszcie chodzi o to, by wypełnić lukę powstałą między sferami: społeczną i państwową.

W Polsce lukę bardzo istotną. Słaby charakter państwa sprawia, że to trzeci sektor - jak oznacza się wolontariat, organizacje pozarządowe i publicznego pożytku oraz fundacje - wspomaga najsłabszych, najbardziej potrzebujących, tzw. podklasę. Sektor ngo łagodzi skutki powstałe przez źle zaplanowaną, a co za tym idzie - źle działającą politykę socjalną i łagodzi, bądź odpowiada na groteskowe wręcz pytania w szerszym wymiarze. Dlaczego potężne państwo zasobne w surowce i o korzystnym położeniu geograficznym, skupione w Unii Europejskiej i w innych organizacjach, nie potrafi poradzić sobie z finansowaniem operacji swoim obywatelom? Wspominając problem polityki socjalnej: i owszem, sądownictwo dysponuje całym sztabem wykształconych kuratorów sądowych leczących patologię, ale co z profilaktyką? Jak wygląda organizacja czasu wolnego zagrożonym elementom? Wreszcie co z animacją kultury w niewielkich miastach, z rozwojem zainteresowań ludzi młodych? Pytania można by mnożyć.

Przyzwyczajaliśmy się, że wysoce skuteczne fundacje najważniejszych podmiotów na rynku mediów wspierają niepełnosprawne, bądź przewlekłe chore dzieci. Przywykliśmy do pracy Caritasu, zaś

rocznie bierzemy udział w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, zasługą której chore dzieci mogą liczyć na najwyższej klasy aparaturę medyczną. Funkcjonowanie tych i -set innych organizacji jest dla nas mocno oczywiste, a to przecież tylko ich byt zapewnia chwiejącemu się systemowi jako takie zdrowie i tarczę przed niepokojami społecznymi.

Wyobraźmy sobie sytuację, w której nagle zaczyna brakować społeczników, złudzeni indywidualistyczną koncepcją człowieka forsowaną przez nową prawicę, ludzie skupiają się na własnych interesach i celach. Bądź też potencjalni członkowie organizacji ulegają zniechęceniu na skutek pochłaniającej energię, przerośniętej biurokracji, opieszałego systemu rejestracji organizacji, czy też kłopotów ze zdobyciem środków na działalność - to zazwyczaj problem nowych organizacji, skupiających młodzież. Jest jeszcze jedno istotne zagrożenie, dotyczące największych fundacji. Oto może okazać się, że dotychczasowe budowanie wizerunku firmy w oparciu o działalność charytatywną, nie jest już trendy, a więc przestaje przynosić dochody, a nawet przeciwnie - zaczyna szkodzić marce. W czyich rękach wówczas będzie los najsłabszych?

Czas obywatelskiej impotencji r11; kryzys zaufania społecznego, postobywatelskość i postpolityka

Polskie pokolenie '89 mimo szczęśliwej daty urodzin wciąż jest jeszcze przesiąknięte ideologią ówczesnej epoki, jednak do czego doprowadzi współcześnie obserwowana, bezgraniczna wiara w kapitalizm? Wiara w - za Smithem - maksymalizację zysków i minimalizację kosztów, w domyśle: za wszelką cenę? Adekwatnym przykładem może być tu pogląd, który zrodził się w Anglii po masowej emigracji Polaków w efekcie akcesu do Unii Europejskiej. Niecenzuralne porzekadło głosi, że dla Polaka na zachodzie nie ma gorszego szefa od szefa Polaka. Co istotne - jak miemam - to zachowanie podyktowane odnalezieniem się w daleko rozwiniętym, zachodnim kapitalizmie, przy wybitnym nakierowaniu jednostki na zysk. Wracając do sedna - gdzie znajdują się mity o solidarności i jedności - nieodzownie związane z Karolem Wojtyłą, Lechem Wałęsą, czy kardynałem Wyszyńskim, gdy religia konsumeryzmu opanuje kolejne pokolenia?

Rzecz jasna, nie tylko indywidualizm i materializm, jak również alienacja, polegająca na odjęciu człowieka od wytworów jego pracy, powodując go robotem - Marks, Fukuyama, sprawiają, że obywatelskość ginie. Silnym kontrargumentem mogłaby być obserwacja społeczeństwa obywatelskiego w Stanach Zjednoczonych, gdzie to funkcjonuje sprawnie mimo twardo-rynkowych reguł, wręcz "turbo" kapitalizmu. Odpowiedzi należy szukać w różnych uwarunkowaniach, głównie: historycznych, geopolitycznych, czy mentalnych (czy stacje telewizyjne pokazywały wzruszonych do łez Polaków po wyborze Kaczyńskiego na prezydenta?). Najistotniejsza jest jednak różnica dotycząca kultury politycznej Polski i USA. Socjolog Almond, Verba i Powell, którzy przyglądali się temu zjawisku, doszli do wniosku, że w Stanach Zjednoczonych rozwinął się typ kultury wybitnie partycypującej, wskazującej nie tylko na uczestnictwo w życiu społeczeństwa Amerykanów, ale i wysoki poziom świadomości i orientacji wobec podmiotów polityki. Polska kultura polityczna określana jest dziś jako: zaściankowa, parafialna.

Z drugiej strony mówi się o spadku zaufania społecznego i o kryzysie kapitału społecznego w zachodnim świecie, w tym i w Stanach Zjednoczonych. Na badania Almonda i Verby prowadzone w drugiej połowie ubiegłego wieku odpowiedział amerykański politolog - Robert D. Putnam. Z jego pracy wynika, że ilość klubów politycznych i stowarzyszeń w tym kraju spadła o 25-50% względem roku 1965. Można więc zaryzykować twierdzenie, że istnieje bezpośredni związek między konsekwencjami rozwoju modelu gospodarki kapitalistycznej, a spadkiem poczucia obywatelskości, co z kolei implikuje społeczną pasywność. Putnam nazwał to narodzinami postobywatelskości.

Trudno powiedzieć, czy w Polsce nastąpi podobny kryzys, czy z takim kryzysem mamy już do czynienia. Istotnym jest, że Polska jest krajem o specjalnych uwarunkowaniach historycznych - w czasach PRL-u zrzeszanie się było napiętnowane przez władze. Z drugiej strony szczególną rolę w tych trudnych czasach odegrał Kościół, nazywany częstokroć rostanim bastionem wolności¹. Paradoksalnie więc ściśle zakazy partii katalizowały rozwój najistotniejszej dzisiaj wspólnoty w Polsce. To z kolei wskazuje, że w szerokim ujęciu - społeczeństwo obywatelskie ma się dobrze. Co jednak z wyrażaniem się przez politykę, co jest jednym z warunków sprawnego funkcjonowania *societas civitas* zdaniem politologa Tomasza Żyro? I to nie tę w ujęciu państwowym, a samorządowym - jaki jest udział Kościoła - w sensie wspólnota - w życiu publicznym miast i wsi? Na pewno zdecydowanym krokiem wstecz było tu wycofanie lekcji religii z salek katechetycznych przy kościołach do szkół. Sprawilo to przeniesienie akcentu funkcjonowania wspólnoty ze sfery prywatnej do publicznej - zinstytucjonalizowanie przedmiotu, jak również transformacja religii w sensie wspólnota w religię szkolny przedmiot. Spowodowało to dezintegrację podwspólnoty (uczęszczających na lekcje religii), czego pośrednią przyczyną jest zestawienie religii w szeregu z biologią, czy wychowaniem fizycznym. Problemem do rozważenia jest jeszcze jakość takiej nauki w szkole (raport Polityka, listopad 2008).

W parze z czasami postobywatelskości, może iść inny kryzys, dotyczący polskiej polityki. Eryk Mistewicz zajmujący się marketingiem politycznym, w 49 numerze *Frondy* opublikował tekst: "Witajcie w postpolityce". W jego opinii współczesną polityką rządzą "dobre opowieści, nie idee, program, wielkie projekty, ambitne cele". Jego zdaniem najistotniejsze zadania polskich aktorów polityki zostały scedowane na grunt ponadnarodowy i przeniesione do Brukseli. Do globalizacji polityki, dochodzi - lub jest jej skutkiem - kryzys kultury politycznej. Otóż wedle Mistewicza politykom chcącym dzisiaj przeżyć, pozostaje opowiadanie historii "o cudach, ciasteczkowych potworach, złych laptopach". Czy gdyby kultura polityczna Polaków miała się lepiej, armia spin-doktorów podobnie łatwo dominowałaby politykę?

Co robić?

Jeśliby potraktować funkcjonowanie społeczeństwa obywatelskiego w kategoriach ekonomicznych, mówilibyśmy o bezgranicznej wierze w kapitalizm klasyczny, zakładający całkowity brak interwencji mechanizmów państwowych. I wydaje się to słuszne w podziale na sfery: rządową, prywatną i pozarządową. Skoro jednak istnienie kryzysu zaufania społecznego jest rzeczą bezdyskusyjną, czas na środki zaradcze. Czas na Plan Paulsona polskiej obywatelskości. Pracę trzeba zacząć w szkole.

Młody społecznik boryka się z dwoma zasadniczymi problemami. Pierwszym jest oczywisty w bieżącym dyskursie brak honorariów za wykonywaną, czasami - lwią pracę. To implikuje, że zazwyczaj samoświadomością społeczną odznaczają się ci, którzy mają zapewnione co najmniej minima socjalne (przykładowo francuski Maj '68 tworzyli głównie studenci z dobrych domów). Współcześnie co uboższe nastolatki zmuszone są pracować w *makdonaldach*, by myśleć o utrzymaniu się na studiach w obcym mieście. Ten stan nie tylko uniemożliwia im pracę w trzecim sektorze z powodu braku czasu. Najistotniejszym problemem jest wynikające z tego: zindywidualizowanie potrzeb, nakierowanie organizacji wolnego czasu na "Ja, Moje potrzeby i Moje pieniądze". Wówczas, nawet jeżeli jest to rozwijająca praca w zespole, oczekiwanym produktem nie jest właściwy wytwór włożonego wysiłku i czasu - ten jest odejmowany jak dziecko od matki (człowiek - producent - robot), a pieniądze, jako środek do konsumpcji. Sytuację tę można sprowadzić do Marksowskiego przykładu robotnika, który "ujmuje swój konkretny zawód jako przypadkową aktualizację swojej abstrakcyjnej zdolności do pracy, a nie jako organiczny składnik swojej osobowości". W relacji z młodym organizmem, kształtuje to odpowiednią

hierarchię wartości jednostki, jest swoistą szkołą indywidualizmu i egoizmu, w której nauczycielem jest system. W bieżącym konsensie dumnie nazywa się to: samodzielność, niezależność finansowa.

Liberalno - demokratyczny porządek zakłada tzw. "grę w karierę". Adam Ostolski w przedmowie do polskiego wydania "Maj '68. Rewolta" traktuje o instytucji CV, jako o wynalazku wyjaśniającym późny kapitalizm. "System mówi ludziom, którzy nie załapali się na etat: to wasza sprawa, po prostu musicie się bardziej starać" - taką odpowiedź systemu dla studentów skonstruował autor. Chodzi o zdobywanie punktów do CV, odbywanie kolejnych praktyk, a nawet - paradoksalnie - pracę w wolontariacie. Kapitalizm jest ojcem tego dziecka - karykatury założeń wolontarajnych dla spełnienia zawodowego, dla "Ja, Moja praca i Moje pieniądze".

Drugim problemem jest konstrukcja oświaty, posługując się przykładem szkół średnich - nie istnieje wymierny system nagrody dla zaangażowanych w ruch obywatelski. Rzecz jasna, aktywni mogą liczyć na dodatkowe punkty w trybie oceniania zachowania, jednak w systemie: dobre oceny, dobra matura, dobre studia nie ma to żadnego znaczenia. Zapracowany działacz organizacji pozarządowej z tytułu swojej pracy - nierzadko pracujący bezinteresownie na rzecz swoich rówieśników, prymusów - nie może liczyć na żaden rodzaj gratyfikacji. Społecznictwo jest nieopłacalne, wręcz przeszkadza w edukacji i jako zagrożenie dla ambitnych, staje się jego zszeregowanym z hobby przeciwieństwem.

Analizie należy poddać tryb przyjmowania do szkół średnich i na uczelnie. Jedyną wartością jest wynik egzaminu kończącego, plus - opcjonalnie - zdobytych ocen końcowych. Nieistotna jest natomiast postawa obywatelska ucznia. Licealista, który musi znać postać doktora Judyma i potrafić go scharakteryzować na egzaminie sobie, dydaktyka i dyskusja nad przesłaniem "Ludzi Bezdolnych" - sobie. Wręcz ideowiec Judym, bezradny wobec konserwatywnych lekarzy z Sosnowca współcześnie jest frajerem, w najlepszym przypadku przepustką na studia na wymarzonej uniwersytecie. Podobnie rzecz ma się z mickiewiczowskimi "Dziadami". Uczeń poznaje pojęcia bohatera romantycznego, w drodze analizy rozpoznaje środki literackie, którymi posłużył się autor, jednak znaczenie drugorzędne ma historyczna rola "Dziadów" - kto zna kontekst historyczny, kto wie, co to Marzec '68? Uczeń natomiast biegle posługuje się definicją patriotyzmu i martyrologii. W definicji.

Res publica

Prócz takiego przewartościowania edukacji - z nastawionej na naukę jako podmiot, w nakierowaną na jej przedmiot, należy przedsięwziąć znacznie szerzej zakrojone środki. Podwaliny pod taką rewolucję edukacyjną stworzył Jacek Kuron. W "Rzeczpospolitej dla moich wnuków", politycznym testamencie Kuronia, czytamy o nowej szkole: "W programie każdej placówki musi być uwzględnione współdziałanie wychowawców z rodzicami i środowiskiem lokalnym(!)". Istotnie, Jackowi Kuronowi chodzi o twór, którego cechą nadrzędną będzie budowanie więzi międzyludzkich, dojdzie do wytworzenia "klimatu partnerskiej opiekuńczości". Grupy szkolne powinny się składać z osób obu płci, w różnym wieku, z różnym wykształceniem i doświadczeniem życiowym, a zatem naczelną cechą nowej szkoły powinien być kolektyw. Taki zintegrowany projekt społeczny nie tylko doprowadziłby do trwałych zmian we wzajemnym postrzeganiu się uczniów - z dotychczasowego modelu rywalizacji o oceny, w postrzeganie drugiego, jako partnera w twórczej pracy do osiągnięcia celu, np. "w podejmowaniu palących problemów lokalnych i regionalnych". Nowy porządek stymulowałby narodziny człowieka nowej jakości: homo faber (człowiek twórczy), uwalniając wszystkie pokłady kreatywności niejednokrotnie tłamszone przez dotychczasowy model szkoły. "Najważniejsze zadanie ruchu rewolucji edukacyjnej sprowadza się do pytania: jak wspólnie z innymi tworzyć porozumienie ludzkości - świat miłości - zaczynając od własnej

grupy" - pisał Kuroń.

To kluczowe pytanie w pełni oddaje ideał rewolucji edukacyjnej. Jednak dojrzewanie elit i doprowadzenie do tak zdecydowanych zmian wymaga czasu. Co więc możemy zrobić już? Odwołać się do zasady subsydiarności, wedle której decyzje rozmaitego rodzaju (głównie polityczne) powinny być podejmowane jak najbliżej obywatela. W praktyce chodzi o przeniesienie części kompetencji organów narodowych na organy lokalne. Wówczas z jednej strony decyzje podejmowane przez lokalnych radnych miałyby istotniejsze znaczenie, a z drugiej, grupy nacisku na mikrosystem polityczny posiadałyby większą gestię, możliwości.

Pozostaje jeszcze kwestia nagradzania skuteczności we współdziałaniu zaangażowanych. W Kuroniowskiej rewolucji był to awans wyżej, do bardziej zaawansowanych grup, skupiających się na wyższych celach. I w obecnym czasie system zezwala na zmiany o takim wektorze, i to za pomocą obecnie zastanych instrumentów. Trzeba zmienić ordynację wyborczą i wprowadzić jednomandatowe okręgi wyborcze (JOW-y). Ten program naprawy polskiej demokracji pozwoli skończyć z dotychczasową anonimowością kandydatów do mandatów poselskich. Ukróci proceder wyłącznie partyjnej identyfikacji wyborców - opcjonalnie z liderem partii. Zamierzeniem jest, aby Kowalski oddał swój głos na lokalnego społecznika - aktywistę z dokonaniem, którego zna osobiście, a nie - nomen omen - na listę abstrakcyjnej partii o atrakcyjnym logo i kampanii reklamowej (mocno zresztą obciążającej nadwątłony budżet państwa). Jednym z atutów wprowadzenia JOW-ów jest zerwanie z tradycjami wodzowskimi w partiach politycznych (PiS), co obecnie pozostaje w konflikcie z wypełnianiem mandatu poselskiego i z założeniami demokracji. Kolejne można by jeszcze długo wymieniać.

To se ne da pane Havranek

Niewątpliwie, dzisiejszej polityce i ruchowi obywatelskiemu brakuje polityki i ruchu obywatelskiego. Ich immanentnych cech- wielkich inicjatyw, projektów, ruchów społecznych. Brakuje wiary, a kapitalistyczne media i kapitalizm w ogóle, lansują człowieka indywidualnego, odosobnionego. Po śmierci Jacka Kuronia, Andrzej Rosner - wydawca jego ostatniej książki, napisał: "Chciał (Jacek) odwrócić globalną ewolucję, która - jak sądził - sprawia, że "człowiek zapatrzonny w neoliberalnego bożka homo oeconomicus staje się coraz bardziej drapieżny i bezwzględny".

Kuroń, na przekór brakowi wiary, rozpoczął rewolucję edukacyjną. Stworzył Powszechny Uniwersytet im. Józefa Lipskiego w Teremiskach, na razie niepubliczną szkołę, która opiera się na założeniach rewolucji edukacyjnej. Nieprawdą jest więc, że się nie da. Da się, i to za pośrednictwem obecnie dostępnych instrumentów - niekoniecznie trzeba przewrócić system, wystarczy go przewartościować, nastawić na człowieka.

Wielekroć słyszy się, że polski socrealizm tłamsił społeczeństwo obywatelskie zakazując zrzeszania. Rzeczywiście, jednak przygotował alternatywę w postaci szeregu organizacji - ZSMP, ZSP, włączając w to drużyny harcerskie, a w tym i Kuroniowskich Walterowców. Jednakowoż niechęć społeczeństwa do tych organizacji sprawiła, że do dzisiaj przy okazji tworzenia projektów społecznych grozi oskarżenie o ich PRL-owski rodowód. Utyskiwania podnoszą najczęściej ludzie związani z prawicą, najzagorzalej kontestujący poprzedni system, jak bronią posługujący się pojęciem wolnej Polski i patriotyzmem. Tymczasem nadwiślański patriotyzm to dzisiaj rozliczanie historii, lustracja, deubekizacja przestrzeni publicznej, zmiany nazw ulic i obiektów, najkrócej rzecz biorąc - dekonstrukcja. Należałoby więc

postawić pytanie o konstrukcję: a co ty zrobiłeś dla swojego kraju, dla małej ojczyzny, dla społeczności?

Dominik Łaciak

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

decKster, dodano 03.03.2009 21:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.